Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONU Nr 799.

Numer 10. | **Kraków, 5 marca 1910.** | **Rocznik IV.**

August Bebel

(W siedmdziesiątą rocznicę urodzin).

W szkole opowiadano nam dużo o bohaterach i czynach bohaterskich, o wielkich wodzach, którzy przysporzyli sławy swojej ojczyźnie, słyszeliśmy o różnych cesarzach i królach, którzy rozumnie rządzili swojemi państwami, a których nazwiska musieliśmy dobrze pamiętać. Ileż to z pomiędzy nich jest takich, których my dzisiaj uważamy za ciemięzców ich krajów, którzy nie są godnymi nawet tego, aby ich wspominać.

O ludzie i jego bohaterach nic nam w szkole nie opowiadano.

Jeden z takich bohaterów ludowych, o którym książki szkolne wcale nie wspominają, a który jest bojownikiem za wolność ludzkości, jest przywódca niemieckiej socyalnej demokracyi, August Bebel, który 22 lutego święcił 70-letnią rocznicę swoich urodzin. Jest on jednym z tych, których cenią i kochają proletaryusze wszystkich narodów, a który dla nich już z tego powodu jest drogim, że był r o b o t n i k i e m, że z biedy i nędzy stał się potężnym bojownikiem, który obudził w sercach proletaryuszy płomienną nienawiść do wyzyskiwaczy, a który przez to zyskał sobie w ich sercu gorącą wdzięczność i miłość.

Te 70 lat jego życia były latami pracy, latami nieubłaganej walki z ciemięzcami ludu. Nigdy nie zaznał chwilki odpoczynku, zawsze miał przed oczyma jeden, jedyny cel swego życia: uwolnienie pracującego i gnębionego proletaryatu z więzów kapitalizmu. Był on synem żołnierza. Przyszedł na świat w kasarni wojskowej w chwili, gdy trąbiono „capstrzyk“. Żołnierzem był jego ojciec, żołnierzem jego ojczym. On sam namiętnie chciał być żołnierzem; sam się „werbował“ do wojska i w Austryi, podczas jej wojny z Włochami, i w Prusach. Wszędzie uznano go za „niezdatnego“, uznano na jego szczęście, na szczęście niemieckiego proletaryatu.

Proletaryat całego świata może być dumnym z Bebla już choćby z tego powodu, że jego życie pokazuje nam, c z e m m o ż e s i ę s t a ć p r o s t y r o b o t n i k. On, którego pisma czytają tysiące i tysiące ludzi, on płomienny agitator, którego słowa całe rzesze robotników pociągnęły do socyalizmu, on wielki parlamentarzysta, którego mów słuchają z zapałem całe miliony, on miał młodość bardzo smutną. Bebel przypisuje wiele przypadkowi, i ma poniekąd słuszność, jeżeli twierdzi: „Ludzkość podobną jest do świata roślinnego. Wiele cennych nasion dlatego tylko nie rozwinęły się, że padły na ziemię nieurodzajną lub już przez innych zajętą, że zostały pozbawione powietrza, światła i pożywienia“.

Ale że ze słabowitego chłopca, który lata całe głodny szedł spać, stał się dzisiejszy Bebel, to już jest jego osobistą zasługą. Co może pilność i silna wola, pokazuje nam życie Bebla. Młodość jego upłynęła bardzo smutnie. W czwartym roku życia stracił ojca. Matka wyszła powtórnie za mąż, za dozorcę więzienia, ale i ojczym umarł po dwóch latach. W 13 roku stracił matkę. Ukończył tylko szkołę ludową; chciał się dalej kształcić, ale nie miał do tego potrzebnych środków. Już w latach szkolnych musiał na siebie zarabiać. Kopał ziemniaki, pracował we młynie, gdzie prócz zwykłej roboty czyścił konia i osła i żywił kury. Później poszedł do terminu do tokarza. Lata jego terminatorstwa nie upłynęły również szczęśliwie. W wolnych od pracy chwilach, potajemnie czytał książki i ciągle marzył o tem, aby przewędrować świat. I rzeczywiście, pewnego mroźnego lutowego dnia wybrał się na wędrówkę już jako młody czeladnik. W troskach i ciągłej biedzie zwiedził Niemcy, Szwajcaryę, aż wreszcie przypadek sprowadził go do Lipska, gdzie danem mu było rozpocząć inne życie, życie wielkiego polityka.

Było tam wiele stowarzyszeń robotniczych w kierunku postępowym. Bebel wstąpił do jednego z nich, a już w krótkim czasie wybrano go członkiem wydziału i powierzono mu funkcye bibliotekarza.

Jego zasługą było, iż ogólny związek stowarzyszeń robotniczych przekształcił się w partyę socyalistyczną.

W r. 1867 wybrano go po raz pierwszy do parlamentu niemieckiego. Był on jedynym posłem socyalistycznym. Jednak przy następnych wyborach wrócił do parlamentu już z dość pokaźną liczbą posłów robotniczych.

Zacięte walki, jakie prowadził z reakcyjnym rządem i różnemi pijawkami, ssącemi krew robotniczą, naraziła go na ciężkie prześladowania i kary. W latach 70 i 80 uchodzili socyaliści za zdrajców ojczyzny. Ogółem zasądzono wówczas socyalistów na $1326^1/_2$ lat więzienia i na pół miliona marek kary pieniężnej. W tych to latach skazano Bebla na dwa lata twierdzy. Czas w więzieniu spędzał na czytaniu książek, uczeniu się i pisaniu. Robił to — jak mówi — nie dla konkurencyi uczonym, ale jedynie w tej myśli, aby i w więzieniu służyć swojej partyi.

Gdy w r. 1878 zaprowadzono wyjątkowe ustawy przeciw socyalistom, gdy brutalnie duszono ruch robotniczy, gdy zdawało się, że dzieło z takim trudem z b u d o w a n e, runie, Bebel nie opuszczał rąk, nie wątpił, nie tracił nadziei. Wiara jego w zwycięstwo idei robotniczej zagrzewała drugich i dodawała

---

NIEMIROWICZ-DANCZENKO.

KWIAT SWEGO NARODU.

I.

Ileż to lat temu! Po raz pierwszy zwiedzałem Hiszpanię i jak zakochany patrzyłem na wszystko z zachwytem. Sny zmieniały się w jawę, bajka w rzeczywistość. Dni zlewały się jak gdyby w jeden nieskończony miodowy miesiąc. Przepojona wilgocią niedawnych rozlewów ziemia patrzyła milionami lilij w bezobłoczny lazur nieba. Lekki wiaterek morski przynosił z sobą tyle aromatu, że upojony nim Kadyks śpiewał i tańczył po placach i ulicach. Białe miasto, z wznoszącemi się nad każdym domem „miradorami“ rozpływało się w jakiemś różanem państwie wiecznego święta i tylko stare, zaśniedziałe działa na porzuconych, milczących bastyonach, spozierały groźnie w dal morską. Ale pnącze porosły ich lawety, po spiżowych szyjach dział biegały żwawo szmaragdookie jaszczurki, a w ich groźnych paszczach ptactwo uwiło sobie gniazda. Zaspany szyldwach, z którym razu pewnego wdałem się w rozmowę, tak wywodził: „Niech pan tu zajrzy jesienią, kiedy całe gromady tego ptactwa zlatują się do onych gniazd. Nie spędzamy ich stąd, a nawet dziatwie pozwalamy się bawić. Toteż jeden świergot napełnia to miejsce“. Z paszcz spiżowych zamiast śmiercionośnych granatów wylatują pstre papużki i szybują nad leniwie rozkołysanemi falami morza. Lepiej, że tak jest!

Razu pewnego włóczyłem się znowu tędy, patrząc na ocean, a w wyobraźni wyrastał mi stary Kadyks z tysiącami okrętów, płynących stąd do dalekiej Ameryki, z jaskrawym tłumem mnichów, rycerzy-konkwistadorów, zdobywających dla Hiszpanii coraz to nowe obszary, tępiących całe narody, aby ją wzbogacić, dopóki ten piękny wampir nie zadławił się i nie pękł z bezmiaru chciwości i nieprzeliczonych zbrodni. Tutaj, w tym tłumie, czarnooki głodny chłopiec sprzedawał swego czasu malowane na suknie wizerunki Madonny, świętych i cherubinów. Jakiś staruszek-artysta, biedaczyna zagadnął go:

— Czyś to sam malował?

— Tak.

— Jak się nazywasz? Chcę usłyszeć imię, które kiedyś świat cały będzie z zachwytem powtarzał?

— Esteban Murillo.

II.

Kiedyś znowu tu zaszedłem. Na wałach nie było nikogo. Wszelako za załomem bastyonu spostrzegłem siedzącego na armacie młodzieńca w czarnym aksamitnym berecie studenckim, zapatrzonego w toń błękitną. Palił cygaro, puszczał przed siebie kółka z dymu i patrzył. Zainteresowała mnie ta twarz, nie mająca nic wspólnego z suchym typem kastylskim. Piękny, o żółtej cerze mężczyzna z lekko skośnemi, lecz śmiałemi płomiennemi oczyma. W całej postaci energia i wola. Miesiąc temu widziałem w Madrycie de Luna-e-Novissio, już wówczas znakomitego artystę. Nieznajomy był do niego podobny jak rodzony brat. Lecz de Luna, to tagal z wysp Filipińskich. Czyżby i ten był stamtąd? Nie pamiętam już, w jaki sposób nawiązałem z nim rozmowę. Nieznajomy lekko uniósł beret.

— Pan mi bardzo przypomina de Luna.

— Zna go pan?

— Tak. Nawet zaprzyjaźniłem się z nim i prawie codziennie spędzaliśmy razem kilka godzin w Muzeum „Prado“.

— To mój rodak. Obaj pochodzimy z Manilii. Zna ją pan?

— Tylko z szalów i cygar.

— Raj ziemski.

Po chwili milczenia dodał:

— Tak, raj. Lecz mnisi potrafili go przemienić w piekło dla nas tagalów.

— Jakto, mnisi? Przecież klasztory w Hiszpanii dawno już zamknięto?

— Hiszpania, te średniowieczne gniazda przesądów i ciemnoty przerzuciła do nas za morze. Wszystko, co było szkodliwe i hańbiące tutaj, przydało się jednak, by prześladować biedny lud na naszych wyspach. Pan cudzoziemiec? Tak? Więc niech pan wie, że na Filipinach

siły i otuchy. Czas jakiś był ekspedytorem gazety partyjnej z płacą 12 talarów miesięcznie, a gdy wybuchła wojna z Austryą i nastąpiły dla gazety ciężkie czasy, zrezygnował i z tej marnej zapłaty. Wszędzie, gdzie go potrzebowano, był zawsze w pogotowiu, niestrudzenie siejąc ziarno socyalizmu po całym państwie.

Z pomiędzy jego pism i książek, najważniejszem jest jego dzieło o kwestyi kobiecej pod tytułem: „Kobieta a socyalizm“. Jest to — że tak powiemy — książka do nauki socyalizmu, z której każdy czerpie wiedzę i zapał dla świętej idei.

Siedmdziesiąt lat — ładny wiek! Włosy jego posiwiały, ale serce pozostało młodem. Ogień jego miłości do klasy robotniczej, jego poświęcenia się dla niej, płonie dotąd nie gasnącym żarem. To też nic dziwnego, że cały proletaryat międzynarodowy ceni go i kocha i przyrzeka wszystkie swe siły poświęcić — na jego podobieństwo — dla urzeczywistnienia celów socyalizmu.

Jak walczą przedsiębiorcy.

Niejednokrotnie już wskazywaliśmy, że pojedynczy robotnik stoi wobec przedsiębiorcy zupełnie bezbronny. Jedyną rzecz, którą może nazwać swoją — siłę roboczą — musi bez względu na ofiarowane mu warunki oddać na usługi właściciela kapitału, jeżeli nie chce umierać z głodu. Przeciwwagę tej przemocy pojedynczego przedsiębiorcy i całej klasy kapitalistów mogą robotnicy stworzyć jedynie tylko przez solidarność i zgodne postępowanie. Jedność, to siła klasy robotniczej. I oddawna już zrozumieli to robotnicy wszystkich narodów i idąc za hasłami rzuconemi przez myślicieli i bojowników wyzwolenia ludu, stworzyli organizacye. Dla obrony interesów ekonomicznych klasy robotniczej powstały organizacye zawodowe, które skutecznie odpierają każdy zamach przedsiębiorców na pogorszenie warunków pracy i płacy, a ponadto niezmordowanie dążą do zdobycia coraz to wyższych płac i krótszego dnia roboczego, nie mówiąc już o całym ich wpływie na kulturalne podniesienie mas robotniczych.

Ale wobec tego zrzeszenia się robotników, przedsiębiorcy zastraszeni o swe zyski, nie pozostali bezczynni. Mimo, że na rynkach zbytu wre między nimi zacięta i bezlitośna walka i jeden drugiemu jest wrogiem, przecież tam, gdzie chodziło o obronę interesu całej klasy kapitalistów, znaleźli się oni wszyscy razem: organizacyi robotników przeciwstawili swą własną organizacyę przedsiębiorców. Organizacya zawodowa złamała przewagę pojedynczego przedsiębiorcy nad robotnikami. Przez stworzenie związków przedsiębiorców chcą obecnie kapitaliści przewagę tę, a zarazem prawo nieograniczonego wyzysku odzyskać na nowo. W tych związkach właśnie buduje się całe systemy walki, by pokonać i zniszczyć rosnącą ciągle potęgę organizacyi zawodowej robotników.

Najbardziej znienawidzonym przez przedsiębiorców środkiem walki, używanym przez organizacyę robotniczą, jest strejk, a zatem odebranie przedsiębiorcom siły roboczej, celem uzyskania wyższej zapłaty lub wogóle lepszych warunków pracy, a przez to podniesienia kulturalnego klasy robotniczej. Organizacya przedsiębiorców stara się zatem zabezpieczyć przed strejkiem przez udzielanie zapomóg członkom, w których przedsiębiorstwie strejk wybuchł. W tym celu założyli oni kasy strejkowe, do których każdy zorganizowany przedsiębiorca płaci rocznie pewną wkladkę od każdego zatrudnionego u niego robotnika, za co z chwilą wybuchu strejku otrzymuje odpowiednią zapomogę. To zabezpieczenie się na czas strejku odpowiada w zupełności kasom strejkowym stowarzyszeń zawodowych z tą jedynie różnicą, że robotnicy płacą wkładki do swej organizacyi bojowej z pieniędzy, które sami zarobili, a przedsiębiorcy z pieniędzy, które ściągli z zarobków robotników.

Następnie przedsiębiorcy przeciwstawiają strejkowi lokaut, t. j. dobrowolne zrzeczenie się siły roboczej i zupełne lub częściowe zastanowienie przedsiębiorstwa, aby w ten sposób zmusić robotników do cofnięcia postawionych żądań lub do przyjęcia zarządzeń, pogarszających warunki płacy lub pracy. Lokautów bowiem używają dzisiaj przedsiębiorcy nietylko, jako środka w walce obronnej, lecz stosują go również w walce zaczepnej. Przedsiębiorcy niezadawalniają się już stosowaniem lokautu do fabryki lub zawodu, w którym wybuchł kunflikt, lecz swe masowe wydalenia rozciągają równocześnie na wszystkie takie same fabryki w danym okręgu, kraju, a nawet w całem państwie. Centralizacya związków przedsiębiorców pozwala również na dalsze jeszcze kroki. Na strejk w jakimś zawodzie, zdolna ona jest odpowiedzieć lokautem robotników z innych zawodów, aby w ten sposób wywrzeć presyę na strejkujących i zmusić ich do cofnięcia żądań. Mamy wtedy do czynienia z ogromną walką, obejmującą całą klasę robotniczą, mamy zmaganie się dwóch walczących klas. Podobny obraz mieliśmy niedawno w Szwecyi, gdzie pomimo wszystko przedsiębiorcy ponieśli klęskę.

Równocześnie jednak przedsiębiorcy mają jeszcze inne środki, za pomocą których starają się każdy strejk, czy bojkot zrobić dla siebie nieszkodliwym. Wiedzą oni dobrze, że siła robotników polega w ich organizacyi i solidarności. Dlatego przedewszystkiem starają się tę solidarność zniszczyć. Nie dość, że dzięki ich polityce potrafili rozbić i rozdrobnić organizacye robotnicze na „chrześcijańskie“, „Hirschdunkerowskie“, „narodowe“ i inne, ale w dodatku jeszcze stworzyli własne organizacye „żółte“, które każdej chwili gotowe są dostawić im „chętnych do pracy“ łamistrejków. I doprawdy z ubolewaniem przyznać trzeba, że zakładanie stowarzyszeń „żółtych“ byłoby niemożliwem, gdyby wśród klasy robotniczej było dostateczne uświadomienie i przeświadczenie o potrzebie walki.

Oprócz tego posiadają przedsiębiorcy jeszcze cały szereg innych środków, zapomocą których starają się sparaliżować akcyę związków zawodowych. Do tego służą hojnie udzielane zapomogi dla „żółtych“ związków, rozmaite „urządzenia dobroczynne“, które pozornie dają przedsiębiorcy z własnej kieszeni, a które przecież wyciśnięte są z pracy robotników, których przy pomocy tych „łask“ przedsiębiorcy bardziej jeszcze mogą wyzyskiwać. Zazwyczaj w przedsiębiorstwach tych dobroczynnych fabrykantów panują stosunki pracy i płacy jak najgorsze i robotnicy za udzielane im łaski drogo muszą opłacać swoją pracą.

Jednem z najważniejszych żądań przedsiębiorców jest zupełne opanowanie rynków pracy. W tym celu urządzają przedsiębiorcy własne biura pośrednictwa pracy, które w ich rękach służą do obsadzania wolnych miejsc istniejącemi wolnemi, siłami, lecz jedynie są środkiem w walce z robotnikami. Robotnik, który w jakikolwiekbądź sposób naraził się przedsiębiorcy, na świadectwie otrzymuje umówione znaki, na podstawie których wciągnięty zostaje na indeks i wszędzie pracy dostać nie może. Biura pośrednictwa pracy, prowadzone przez przedsiębiorców mają na celu jedynie tem większe jeszcze ujarzmienie robotników.

Zupełnie tak samo ma się rzecz z osławionemi czarnemi listami, zapomocą których przedsiębiorcy starają się zniszczyć i wygłodzić wszystkich tych, którzy w walce z nimi energiczniej występują. Robotnik nie wie o tem często, gdyż czarne listy przechowywane są w największej tajemnicy, przeczuwa tylko, że coś ustawicznie stoi mu na drodze do otrzymania pracy. Ten zdradziecki sposób świadczy najlepiej o moralności związków przedsiębiorców.

Bardzo wielką wagę przywiązują przedsiębiorcy również do tego, by związki ich zyskały wpływ na wszystkie ciała polityczne. Rząd dzisiejszy jest przedstawicielem zorganizowanego kapitalizmu, to nie wystarcza jednak przedsiębiorcom i w ostatnich czasach starają się oni o założenie własnej partyi politycznej. Przy wszelkich wyborach do ciał ustawodawczych przedsiębiorcy przez presyę i korupcyę starają się zmuszać robotników do głosowania na ich kandydatów.

Tak wyglądają środki walki, przy pomocy których zorganizowani przedsiębiorcy chcą przeciwdziałać organizacyom zawodowym robotników. Tę broń zdradziecką i nie liczącą się z żadną etyką i moralnością odeprzeć — może klasa robotnicza tylko przez jak najściślejsze złączenie i przez solidarność w walce zawodowej. Solidarni robotnicy wyjdą zwycięsko z walki nawet z solidarnymi przesiębiorcami.

Dwie przeszkody.

(Dokończenie).

Drugą w naszym, zwłaszcza nieszczęśliwym narodzie nie mniej niebezpieczną trucizną zadawaną robotnikom jest „szowinizm“, podawany pod nazwą „patryotyzmu“ przez co z konieczności musimy zwykle jedno i drugie za to samo uważać.

Nikt chyba z ludu nie słucha bredni arystokratycznych ugodowców, o tem, że wszelka władza od Boga pochodzi, i klasa robotnicza uznaje panowanie obcych rządów nad naszym narodem do czasu tylko, do tej chwili, kiedy będzie mogła rozbić, tak bardzo jej niedogodne kajdany. Dlatego też najciemniejszym tylko imponują frazesy „o naszym rządzie“ o dobroci rządzących osób. Dzięki więc specyalnemu naszemu położeniu, ani monarchizm, ani militaryzm nie tkwi w duszy robotnika polskiego, jak to się nieraz niestety dzieje z robotnikiem niemieckim czy francuskim. Już dziecko w szkole czuje, że opowieści w elementarzu o mądrej i dobrej cesarzowej Maryi Teresie, są tam, bo „tak kazano“.

Jeśli zaś u nas idea republikanizmu nie przejawia się dobitnie, to tylko dlatego, że nie zwraca się uwagi na tę stronę agitacyi.

Nie potrzebujemy więc walczyć z „rządowym patryotyzmem“, jak to robić muszą robotnicy francuscy, włoscy, niemieccy i t. d.

Nasz „patryotyzm“ jest za to, tem niebezpieczniejszy, bo przybiera on maskę męczenników wolności. „Patryotyzm“ bowiem u nas, to nie jakieś nieokreślone uczucie ambicyi, względem innych narodów, to nie chęć stania się większym niż inne, potężniejszym. „Patryotyzm“, to u nas walka o wolność. A komu z praw-

---

przywrócono inkwizycyę z torturami i z powolną męczeńską kaźnią. Na Mindanao świętobliwi ojcowie zachłoszczą na śmierć tagala, jeśli przypadkiem nauczy się czytać. Dawno już zapomniana w Europie pańszczyzna, nigdy nie istniejąca w Hiszpanii, została zaprowadzona przez tych samych Hiszpanów u nas, tam... za oceanem. Całe obszary bogato uposażonego ludu oddano pod panowanie zakonów. Święci bracia. Tu krępowali się przynajmniej, a tam u nas...

I nagle z namiętnym porywem starganej duszy zawołał:

— Uczą nas, że wszyscy ludzie są braćmi. Lecz jeśli prawda, to mnisi nie ludzie, lecz szatany. Czy wie pan, że np. « Katipunanie w przeciągu ostatniego tylko roku zaduszono około 1500 ludzi? Ci piekielnicy, demoralizując nasze dziewczynki, nie dziewczęta nawet, ćwiczyli na śmierć jedenastoletnich chłopców, przy śpiewie hymnów wieszali i rozstrzeliwali czternastoletnich „buntowników“. OO. Augustyni spalili dwoje dzieci w zapadłej wsi za to, że pokłóciły się i pobiły w czasie jakiejś procesyi. Jeśli tagal wyświęci się na księdza, a nie idzie ręka w rękę z nimi, jeśli nie zostanie wrogiem i katem ludu swojego, ci, tak zwani „Bracia Filipińscy“, zamykają go w więzieniach klasztornych, zamurowywują i przez mały otwór śledzą, czy ukorzy się przed nimi.

(Dokończenie nastąpi).

dziwych ludzi wolność nie jest równie konieczną do życia, jak chleb codzienny?

Znowu więc mamy takie samo oszustwo z patryotyzmem jak z religią. To szczytne hasło wyzyskują nasi panowie na swoją korzyść starają się przy tym swiętym ogniu upiec swoją pieczeń.

* * *

Twierdzą więc przedewszystkiem kapitaliści, że robotnicy przez organizowanie się w swoje klasowe związki rozbijają solidarność narodową, i że przez łączenie się z robotnikami innych narodowości, zamieszkujących to samo państwo, w którem żyć musimy, przestajemy być patryotami.

Jakżeż jednak oni sami robią.

Czy istotnie kapitaliści polscy nie łączą się nigdy z kapitalistami innych narodów? Gdzie tam! Nasi wyzyskiwacze nie zwracają bynajmniej uwagi na różnice narodowościowe, jeśli tylko chodzi o ich interes. Co ich „Naród" obchodzi? Gotowi oni są każdej chwili swoich „braci rodaków" pozbawić możności zarobku, jeśli tylko znajdą gdzieindziej tańszego robotnika. Czy nie okazało się to w czasie strejków rolnych w Galicyi, kiedy to myślano o tem, aby sprowadzić robotników z Chin. I czy porzucono tę myśl z patryotyzmu — aby nie odbierać swoim ziomkom chleba? Nie — nie sprowadzono tych „cudzoziemców", ba nawet „pogan" dlatego tylko, że za drogoby to kosztowało — bo nawet chiński robotnik nie zarabia o wiele mniej od naszych robotników rolnych. A widzieliśmy niedawno, jak wielki narodowy demokrata Battaglia ogłosił się „meszuresem przemysłu" i popiera wszystkich Polaków, Prusaków, Żydów i Szwabów — każdego, kto mu tylko zapłaci.

A cóż mieliby robotnicy, idąc na pasku naszych panów? Czy poprowadziliby oni nas tą drogą, którą jedynie możemy zdobyć wolność naszemu narodowi i każdemu człowiekowi — drogą walki? Nie panowie boją się każdej walki, każdych zaburzeń, bo to szkodzi ich interesom „handel nie idzie". Robotnicy nie wahają się głodować tygodniami całymi z żoną i dziećmi, jak to było niedawno w Warszawie, panowie rozpaczają, jeśli majątek ich nie zwiększa się. Wysyłają wtedy na ulice bandy chuliganów, aby tylko strejk przerwać, opłacają kozaków, aby tylko robotnika zdławić, zdusic, uczynić go niezdolnym do walki.

I dlatego to klasa robotnicza nie może iść ręka w rękę z burżuazyą, musi ona pamiętać, że w decydującym momencie, burżuazya w obawie o swoje kasy, sromotnie proletaryat zdradzi.

Proletaryat polski pamiętać musi, że jedynych szczerych sojuszników, sojuszników do śmierci, ma w proletaryacie innych narodowości, jęczącym tak samo w niewoli, ucisku, wyzyskiwanym tak samo, jak my.

Nie dajcie się więc oszukiwać towarzysze! Uczcie się od waszych wyzyskiwaczy. Oni nie pytają się nikogo o jego religię i narodowość. Działajcie, jak wam każą wasze interesa.

A interesa wszystkich robotników są takie same: walka z niewolą i wyzyskiem. Łączcie się więc razem, aby wspólnemi siłami zwalczać zło, co nas gniecie. Gdy wszyscy robotnicy zrozumieją swoje interesa, łatwo im przyjdzie zaprowadzić taki porządek na świecie, aby nie było ciemiężycieli i niewolników, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych.

W jedności siła!

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Z fabryki Zieleniewskiego). Do starej fabryki Zieleniewskiego przybył znowu jeden cenny nabytek w osobie majstra Świętonia. Świętoń, jako świeżo upieczony majsterek, obrał sobie za główny cel swojego majstrowania, jak wielu innych — szykanować robotnika bez powodów, na każdym kroku.

Przed kilku dniami jeden ze ślusarzy, otrzymawszy robotę, zwrócił się do Świętonia o poradę, i tu otrzymał odpowiedź, nie lizującą wprost ze stanowiska majstra, a mianowicie: rób pan, jak pan chcesz! Ślusarz ten, otrzymawszy od majstra taką odpowiedź, do tejże w zupełności się zastosował. Jednakowoż w fabryce tej jest także werkmistrz Simber, który, zobaczywszy, jak ów ślusarz robi, zwrócił się z zapytaniem: kto panu kazał w ten sposób robić — na co otrzymał odpowiedź, że zwracał się po informacyę do Świętonia, a nie otrzymawszy żadnej, wykonuje tę robotę według swojego zdania.

Zapytany Świętoń, wyparł się wszystkiego, a owego ślusarza obrzucił stekiem wyzwisk, jak: ty durniu, wole i t. p.

Ten sam Świętoń przed 1½ roku pracował w fabryce Zieleniewskiego, jako czeladnik ślusarski, a dziś wróciwszy ze Lwowa, gdzie był zatrudniony w elektrowni miejskiej, obrzuca swoich kolegów pracy karczemnemi wyzwiskami, a w dodatku mści się na biednym robotniku, czego dowodem jest wyrzucenie owego ślusarza z pracy.

Świętoń dopiero 14 dni jest w fabryce Zieleniewskiego, a już dał dobry dowód, czem on jest w rzeczywistości, dlatego robotnicy powinni być przygotowani na każdą ewentualność.

Grzegórzki. We czwartek dnia 24 lutego odbyło się poufne zgromadzenie z fabryki Peterseima.

Na zgromadzeniu tem o znaczeniu organizacyi i stosunkach panujących w tejże fabryce referował tow. Topinek.

W fabrykach maszyn rolniczych fabrykanci wyzyskują robotników w najstraszniejszy sposób, zasłaniając się przy tem ogromną konkurencyą. Zwalanie winy na konkurencyę jest tylko wybiegiem fabrykantów, by tym sposobem utorować sobie drogę do wyzysku. Rzeczywiście jednak rzecz przedstawia się zupełnie inaczej, gdyż właściciele fabryk maszyn ciągną olbrzymie zyski.

Nie inaczej przedstawia się sprawa w fabryce, w której Wy pracujecie. W pierwszym rzędzie szuka się jak najtańszych sił, a podczas pracy szykanuje się tych ludzi w niemożliwy sposób. Wciąż słyszy się o redukcyi cen akordowych, a gdy który z robotników kilka koron więcej zarobi, wówczas fabrykant goni po fabryce, jak poparzony i odrazu obniża cenę akordową do połowy. Wy wszyscy czujecie tę ogromną krzywdę i niesprawiedliwość, lecz żaden z Was nie jest w stanie przeciw tym nadużyciom wystąpić, bo niema między Wami solidarności.

Tylko złączeni w ramach silnej organizacyi zawodowej możecie skutecznie bronić swoich praw.

W dyskusyi przemawiało kilku robotników, którzy wykazywali, że w dzisiejszych warunkach organizacya zawodowa jest konieczną. Na zakończenie uchwalono usilnie pracować nad rozwojem organizacyi.

Tarnów. We środę dnia 23 lutego grupa tarnowska zwołała poufne zgromadzenie metalowców, pracujących w warsztatach z porządkiem dziennym: Organizacya zawodowa a robotnicy.

Zagaił zgromadzenie tow. Mikulski, którego wybrano także przewodniczącym. Na zgromadzeniu tem przemawiał tow. Topinek, sekretarz Związku metalowców.

Metalowcy, zatrudnieni w warsztatach w Tarnowie, po dzień dzisiejszy pracują po 12 i 13 godzin dziennie za marne wynagrodzenie. Za 13-godzinny czas pracy ślusarz otrzymuje 1 K 60 hal. Każdy chyba zrozumie, czy przy dzisiejszej, ogromnie wybujałej drożyźnie, taki zarobek wystarcza na życie, a gdzie ubranie i mieszkanie? Gdyby Was ktokolwiek zapytał, czy jesteście zadowole i z tych zarobków, z pewnością każdy z Was odpowiedziałby, że nie! Lecz żaden z Was do tej pory nie zastanowił się nad tem, w jaki sposób by można kres położyć tym stosunkom. Wszyscy jesteście przekonani, że ani prośbą, ani też błaganiem poprawy doli Waszej nie jesteście w stanie zdobyć.

Tylko przy pomocy silnej organizacyi zawodowej będziecie mieli możność obecne stosunki poprawić.

Obowiązkiem Waszym bez względu na wyznanie, narodowość i przekonania polityczne jest wstępować do organizacyi i w ramach tej organizacyi walczyć o prawo do życia, o ludzką egzystencyę.

Na zgromadzeniu tem uchwalono jednogłośnie rezolucyę, mocą której zgromadzeni zobowiązali się wstąpić do organizacyi i na rzecz organizacyi pracować.

Trzyniec. Rok 1909 był dla robotników trzynieckich, zatrudnionych w hutach „austryackiego gwarectwa hut i kopalń" rokiem ciężkiego kryzysu. Nigdy jeszcze od czasu istnienia hut nie ucierpieli robotnicy tyle, jak właśnie w roku ubiegłym, kiedy generalnym dyrektorem hut został osławiony Günther. To też organizacya zawodowa robotników hutniczych w Trzyńcu, którą obecnie jest grupa miejscowa związku metalowców austr., miała do pokonania dużo trudów, lecz z dumą możemy powiedzieć, że wywiązała się należycie ze swojego zadania. Dość wspomnieć tylko o akcyi, podjętej przez naszą organizacyę przeciwko zamierzonemu przez dyrekcyę zamachowi na prawa członków kasy brackiej, dzięki której haniebny ów projekt p. Bukowskiego i spółki upadł, a przyjdziemy zaraz do przekonania, że i w czasie ciężkiego kryzysu organizacya dużo może zrobić dla dobra robotników. Bez naszej akcyi, byliby robotnicy płacili już dawno o 25% więcej wkładek do kasy brackiej i przytem byliby mieli ograniczone i zredukowane prowizye. Tylko ten, kto umyślnie zakrywa oczy, może nie widzieć tych korzyści, które robotnicy uzyskali przez odrzucenie tego projektu.

Jest więc obowiązkiem robotników trzynieckich i w czasie kryzysu stać przy swojej organizacyi, gdyż inaczej dyrekcya wznowi swoje plany, jeżeli natrafi na organizacyę nie dość silną, wprowadzi je w czyn, a następstwa tego poniosą robotnicy sami. Ci, którzy obecnie nie chcą do organizacyi dla własnej swojej korzyści płacić wkładki — będą potem musieli płacić o wiele więcej, nie mając za to nic, jak tylko mniejsze prawa i obcięte prowizye.

Pod względem liczby członków organizacya nasza w zeszłym roku co prawda trochę zmniejszyła się, lecz jeżeli uwzględnimy, że z ubyłych w naszej grupie 55 członków w zeszłym roku 42 było takich, którzy zostali albo wydaleni, albo też sami wystąpili z pracy i przesiedlili się do innych miejscowości, gdzie dalej są członkami organizacyi, to ubytek wynosi tylko 13 członków. Stan członków wynosił w grupie miejscowej metalowców 153 i w grupie odlewaczy 30, razem 183 zawodowo zorganizowanych robotników, co z przykrością przyznać trzeba jest na tak wielką masę zatrudnionych robotników za mało. Jeżeli jednak uwzględni się stosunki tutejsze, to możemy być na razie zadowoleni i z tego w każdym razie, początek został zrobiony i byt organizacyi ugruntowany został na silnych i pewnych podstawach, co pozwala się spodziewać, że po przejściu kryzysu organizacya, która w tak krytycznym czasie potrafiła się utrzymać bez większych strat w czasie rozkwitu przemysłu postąpi znaczny krok naprzód.

W załączeniu podajemy towarzyszom sprawozdanie z rocznego walnego zgromadzenia odbytego dnia 18 lutego o godzinie 6½ wieczór w Domu Robotniczym w obecności 64 członków (większa część członków z powodu nocnej pracy nie mogła przybyć), z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu. 2) Sprawozdanie zarządu grupy miejscowej, sprawozdanie kasowe i kontroli. 3) Wybór nowego zarządu. 4) Różne. Zastępca przewodniczącego tow. Sekula, objął z powodu nieobecności tegoż przewodnictwo, poczem protokół z ostatniego walnego zgromadzenia tow. Klepacz odczytał, który bez zmiany został przyjęty. Następnie zabrał głos tow. Chobot i w dłuższem przemówieniu przedstawił działalność grupy miejscowej i zarządu tejże w zeszłym roku, która z powodu kryzysu i masowego wydalania robotników była bardzo trudna. Stan członków, jak już wyżej zaznaczono

zmniejszył się i wynosił z końcem roku **153**, a mianowicie 150 członków I klasy i 3—IV klasy. Zgromadzeń urządzono z ramienia grupy miejscowej publicznych 11, warsztatowych 20, posiedzeń zarządu i mężów zaufania 17, razem **48**. Gazet obligatoryjnych rozdano członkom **10.650 egzemplarzy**, przy czem zaznaczyć należy, że w zeszłym roku zaprowadzono obligatoryjnie „Metalowiec", jako organ organizacyi. Z biblioteki korzystało 46 członków, którzy pożyczyli razem **78 książek**.

W zeszłym roku zostało na podaną przez sekretaryat prośbę do kasy brackiej 107 robotników sprowizyonowanych i udzielono nadzwyczajnych wsparć w przeszło 156 wypadkach. Ze sprawozdania kasowego wynika, że wpłynęło: 8830 wkładek tygodniowych I klasy, 4 wkładek II klasy i 538 wkładek IV klasy, razem 9372 wkładek tygodniowych i 189 wpisowych, co uczyni razem z innymi dochodami (ze zabaw 70 K i saldo z dnia 31/12 08, które wynosiło K 17·43), razem **K 5683·27 hal.** Wydatki wynosiły: Do Centrali odesłano gotówką K 3949·18 hal., zapomóg wypłacono: dla bezrobotnych 288 K, dla podróżujących K 59·20 h., dla chorych K 189·55 h. i nadzwyczajne zapomogi 45 K. Wydatki na fundusz powiatowy K 191·32, na gazety K 577·73, na porto i różne wydatki K 59·30, razem wydatków **K 5509·77 h.** Saldo 31 grudnia 1909 wynosi **K 173·50 hal.** Imieniem komisyi kontrolującej oświadczył tow. Klepacz, że rachunki znajdują się w porządku, poczem sprawozdanie zarządu i kasowe przyjęto i udzielono ustępującemu zarządowi absolutoryum. Do nowego zarządu grupy miejscowej wybrani zostali: Kornuta Jan, przewodniczący, Sekula Józef zastępca przewodniczącego, Chobot Emanuel I kasyer, Kornuta Peter II kasyer, Małysz Józef sekretarz, Wojnar Rudolf zastępca sekretarza, Tomanek Franciszek I bibliotekarz, Trombik Paweł II bibliotekarz, Baur Antoni i Klepacz Józef kontrolorzy. Oprócz tego na warsztatowych zgromadzeniach mają być wybrani mężowie zaufania. Wkońcu uchwalono, ażeby członkowie organizacyi do stow. „Domu Robotniczego" płacili wkładkę **20 hal. na pół roku** razem z wkładką do organizacyi. Na wniosek tow. Chobota uchwalono także wyrazić delegatom i członkom zarządu kasy brackiej zaufanie i podziękowanie za ich dotychczasową działalność, poczem okrzykiem na cześć organizacyi zawodowej zgromadzenie ukończono.

Wkońcu jeszcze chcemy zaznaczyć, że z ramienia grupy miejscowej zostało urządzone dla robotników młodocianych t. zw. „Kółko amatorskie", które bardzo pomyślnie się rozwija, i do którego należy obecnie 24 członków. Kółko to urządziło w zeszłym roku 2 zabawy, 7 przedstawień teatralnych i 1 wycieczkę, z których to dochodów urządzono w Domu Robotniczym nową scenę, ponadto posiada kółko własny fundusz w kwocie 47 K.

Życzymy dalszego pomyślnego rozwoju tejże nowej organizacyi naszych młodszych kolegów.

Z witkowickiej kotłowni. Tutejszym panom nie dość tego, że robotnicy przed nimi padają na kolana, nie wystarcza im to, że większości robotników obniżyli zarobek i należące się dodatki odjęli. Ubiegłej soboty p. Herrfeld ze swoimi kompanami a la Ondraczek i Riedl pokazał swoją moc i 40 robotnikom udzielił trzytygodniowego przymusowego urlopu. Coś dziesięciu robotników na urlop zgodzić się nie chciało, bo musieliby z głodu poumierać. Tem tak bardzo p. Herrfelda rozgniewali, że bez względu na ich przepracowane lata, wydalił ich z pracy. Niektórzy z nich przeszło 30 lat pracowali we witkowickiej hucie za marną zapłatę. Wszystko to jest niczem w oczach miłosiernego „feierwera", jak tylko dopnie swego celu i przeprowadzi swoją swawolę — do skutku.

Dodać należy, że za wstawieniem Herrfelda wyrzucono z pracy kwalifikowanych robotników O. R. i S. Taką nagrodę daje robotnikom za ich kilkudziesięcioletnią pracę przedsiębiorstwo hut witkowickich.

Ustroń. (Tępienie ludności). Dzień 19 lutego b. r. był znowu dniem klęski dla tutejszej kolonii robotniczej, w tym dniu wypowiedziano pracę znowu 23 robotnikom. Jest to już trzecie z rzędu w ciągu pół roku masowe wyrzucenie robotników. Przygnębienie wśród robotników jest ogólne i wielkie. Teraz dopiero ci, którzy muszą opuszczać Ustroń i na szerokim świecie, na obczyźnie szukać chleba, widzą, jak bardzo błądzili, albo, powiedzmy prawdę grzeszyli wobec siebie, rodzin swoich i całej klasy robotniczej. Ile razy mówiono im o potrzebie organizowania się, oni zawsze mieli odpowiedź gotową, że dla nich organizacya jest zbyteczną, ponieważ oni nigdy nie będą bez pracy, ani nigdy nie będą podróżować, że walki z „panami" oni nie chcą prowadzić, bo panowie „są z nimi za dobrze", to znaczy, że są panowie dla nich łaskawi, a zresztą powiadali, że im nie przystoi należeć do stowarzyszenia „robotniczego", ponieważ oni mają swoje domy — choć czasem była to tylko kurna chałupa — i mogą razem z panami i z „vorarbeitrami" należeć do jakiegoś „vereinu". Daremno tłómaczyli im istotę ustroju kapitalistycznego i wykazywali, że walka klas jest konieczną dla obrony interesów ludu pracującego. Nie chcieli nas rozumieć. Aż tu naraz wyrzucono bez litości z fabryki wszystkich, tak „vorarbeiterów", jak i nadzienników, wszystkich, którzy w interesie kapitalistów okazali się zbytecznymi we fabryce. Dziś nieliczne już tylko resztki pracują w kowalni i w śrubarni, a podobno i ich czeka ten sam los, który spotkał już innych. Bo takim już jest los Twój bracie proletaryuszu i robotniku, że „wznosząc gmachy pomnikowe, nie masz dachu nad swą głową, a ci, których odziewacie, nogą kopią was w zapłacie!..." A czyż musi tak być? Czy nie mogłoby być inaczej i czy nie byłoby inaczej, gdyby robotnicy byli wszyscy zorganizowani?... Odpowiedzcie Wy, którzy od organizacyi stronicie!

Przegląd techniczny.

Zabezpieczenie kotłów parowych od rdzy.

Woda, jak wiadomo, pochłania znaczne ilości powietrza, jak w niejednakowym stopniu azot i tlen. Ilość pochłanianego tlenu jest zależna od temperatury, a także od ciśnienia. Na poziomie morza powietrze, roztworzone w wodzie zawiera 35 proc. tlenu i 65 proc. azotu, zaś na wysokich górach woda pochłania tak mało tlenu, że ryby w niej żyć nie mogą. Podczas ogrzewania wody tlen ulatnia się znacznie wolniej od azotu. Gdy woda, zawierająca powietrze o składzie 35 proc. tlenu i 65 proc. azotu, zostanie ogrzana do tego stopnia, że cały azot już się ulotni, to z 35-ciu części tlenu pozostanie jeszcze 14. Wynika stąd, że woda zasilająca jest, nawet, gdy jest dość silnie ogrzewana, przed wprowadzeniem do kotła, zawiera jeszcze dość znaczną ilość tlenu. Ten nadmiar tlenu wywołuje właśnie rdzewienie wewnętrznych części kotła. Najbardziej ulegają rdzewieniu miejsca w pobliżu wylotu rury zasilającej; tu najenergiczniej wydziela się swobodny tlen i dlatego miejsca te należy szczelnie pokrywać przylutowaną blachą cynkową.

Niemeyer proponuje także smarować zagrożone miejsca masą, składającą się z 1 części mleka i 2 części grafitu.

Tenże autor zaleca następujące sposoby konserwowania kotła na czas bezczynności.

1) Po dokładnem oczyszczeniu należy kocioł napełnić wodą do normalnego poziomu i następnie gotować aż do chwili, gdy przez otwartą klapę bezpieczeństwa zacznie wychodzić czysta para, poczem należy klapę szczelnie zamknąć i wygarnąć ogień. Sposób ten jest wystarczający na parę tygodni, lecz nie daje dostatecznej pewności, że wszystek tlen z wody został usunięty.

2) Kocioł należy napełnić wodą do wierzchu zbiornika pary i gotować, jak poprzednio. W tym razie na działanie rdzy wystawiony jest głównie zbiornik pary, co jest mniej szkodliwe i niebezpieczne, gdyż blachy zbiornika wobec niewielkiej średnicy posiadają znacznie większą grubość, niżby tego wymagały względy na wytrzymałość.

3) Po dokładnem oczyszczaniu i osuszeniu kotła, należy szczelnie zamknąć wszelkie otwory i rury prowadzące do kotła, a wewnątrz umieścić skrzynkę z wysuszonym chlorkiem wapna; ten ostatni pochłania wilgoć z powietrza, zawartego w kotle, a zatem rdza powstać nie może.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości.

Metalowcy wszystkich kategoryj: Wiedeń (**„Alfa Separator"**, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse, firma **Heinrich Bink**, XVI. Panikengasse 34); **Krasna** (firma **Bcer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Lublana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** (wszystkie warsztaty); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn. **Paryż** (wszystkie zakłady).

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky** XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Szabadka (Węgry).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).

Odlewacze i formierzy: Gorlice (**Wegner**); **Mürzzuschlag** (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma Br. **Ungerman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Grawerzy: Wiedeń (firma **Marzek i Schraubmayer**, V. Margarethenstrasse 121.

KOMUNIKATY.

GRUPY MIEJSCOWE.

Stowarzyszenie jubilerów, złotników itd. w Austryi. Sekretaryat: Wiedeń VI., Kopernikusgasse 12.

Grupa miejscowa X. we Lwowie. Lokal stowarzyszenia mieści się na ul. Ormiańskiej 19, II. piętro, gdzie co sobotę od 7 i pół do godz. 9 wieczorem odbywają się zgromadzenia kolegów. Kasyer Alojzy Landkusch, ul. Żółkiewska 59a, przyjmuje wkładki członków i załatwia wszelkie sprawy organizacyjne.

Stacya płatnicza w Krakowie: Kierownik stacyi L. Zahn, Starowiślna 29, przyjmuje wkładki członków do organizacyi.

Oświęcim.

Grupa miejscowa w Oświęcimiu. Zawiadamia się wszystkich członków, że lokal grupy jest otwarty w każdy poniedziałek i czwartek od godz. 8 do 10 wieczorem, a w soboty od 8 do 11 wieczorem. Co sobotę, poczynając od dnia 26 lutego, w powyższych godzinach urzęduje kasyer grupy, celem inkasowania wkładek. Każdy członek grupy jest obowiązany przynieść ze sobą książeczkę legitymacyjną, w której zostanie wpłacona wkładka natychmiast ostęplowana. Książki z biblioteki będą wydawane w każdą niedzielę od godz. 10 rano do 12 w południe. Lokal zaś grupy otwarty jest w niedzielę od godziny 8 rano do 12 w południe, następnie od godz. 2 po południu do godz. 10 wiecz. Lokal grupy mieści się w domu p. Waserbergera, obok biura okrętowego p. Zofii Biesiadeckiej. Zarząd.

Sprawy oświatowe.

We czwartek dnia 3 b m. wygłoszony zostanie w Związku stow. rob. odczyt „O narodowości". Początek punktualnie o godz. 7 i pół wieczorem.

Właściciel: Franciszek Domes. Wydawca: Ludwik Exner. Odpowiedzialny redaktor: Wilhelm Topinek. Drukarnia Ludowa w Krakowie.